

Msza święta „atrakcyjna”

Eukasz Bilski

Drogowskazy postawione na drodze

Zbliżał się wieczór, kres wakacyjnego dnia. Słońce jeszcze otulało ciepłem swych promieni każdy kawałek ziemi. Jak zawsze usiadłem w ostatniej ławce naszego parafialnego kościoła i otworzyłem Liturgię Godzin. Spokoju jednak nie dawała mi pewna myśl, która już od pewnego czasu zajmowała moją uwagę. Po opublikowaniu artykułu *Czy Bóg woli chorał?* pojawiły się różne głosy – nawet krytyki. Potraktowałem je jednak jako błogosławieństwo, mobilizujące do dalszych poszukiwań. W swoim poprzednim tekście przedstawiłem niezmienną myśl Kościoła i wskazałem na określające ją dokumenty, które niewątpliwie są drogowskazami. Człowiek nie został stworzony dla prawa, lecz prawo służy człowiekowi, by pomagać, wskazywać drogę, aby być drogowskazem. Nie można zamknąć się tylko w przepisach, to prawda, ale z drugiej strony nie wolno nam ich całkowicie lekceważyć. Zostały one nam postawione przez Kościół właśnie jako drogowskazy. Wierzę w działanie Ducha Świętego w Kościele, dlatego też jestem głęboko przekonany, że te drogowskazy nie zaprowadzą mnie na manowce. Ostatnie słowa Kodeksu Prawa Kanonicznego są bardzo wymowne w tej kwestii. Wskazują bowiem, że zbawienie dusz winno być w Kościele najwyższym prawem¹. Na tym właśnie polega misja Kościoła, by iść i głosić wielką miłość Boga do człowieka, by głosić zbawienie. Muzyka nie zbawia, czyni to sam Bóg. Ona jedynie prowadzi do spotkania z Tym, który jest Zbawieniem. Dlatego też muzyka nie może odrywać nas od tego spotkania z Ojcem. Tak jak kapłan nie powinien przysłaniać swoją osobą Chrystusa, tak i muzyka nie może na sobie koncentrować całej uwagi podczas celebracji. Muzyka, to należy podkreślić ze stanowczością, jest służebnicą liturgii. Ona integruje się z liturgią, lecz sama z siebie nią

¹ Por. Kodeks Prawa Kanonicznego, Kanon 1752.

nie jest. Tak więc bez liturgii nie możemy jej nazwać liturgiczną. To liturgia swym przebiegiem, symbolami, mistyką oraz treścią i istotą sprawia, że muzykę możemy nazywać liturgiczną. Muzyka tworzona jest na potrzeby liturgii, nigdy odwrotnie i to liturgia nadaje kształt muzyce kreując jej formę i zakres działania. Można powiedzieć, że liturgia wyznacza granice muzyki, ale też otwiera ją na nowy lepszy świat, stając się inspiracją dla twórczości liturgicznej. Muzyka, gdy „mówi” do liturgii niejako używa słów Maryi – „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twojego” – natomiast, gdy „mówi” o liturgii staje się samą liturgią² – aktem uwielbienia Boga i miejscem uswięcenia człowieka.

Niezmienny głos Kościoła

W poprzednim artykule nawiązałem do ważnych dokumentów Kościoła określających muzykę liturgiczną, wspominając między innymi motu proprio Piusa X *Inter pastoralis officii sollicitudines* z 1903 roku. Wypowiedź jednego z młodych kapłanów na ten temat bardzo mocno zapadła mi w pamięci. Stwierdził, że błędem jest szukanie w „papierach dawnych wieków” też dotyczących roli muzyki i opieranie na nich współczesnej muzyki liturgicznej. Jest to tylko teoretyzowanie, zapomina się natomiast o tym co muzyka ma we wspólnocie robić. Zgadzam się z tą opinią, lecz jedynie w części. Teologia muzyki winna szukać rozwiązań jak połączyć te dwa coraz bardziej oddalające się od siebie „obozy” – tradycję i postęp. Głos ten oraz inne wskazują, że wśród kapłanów pojawia się przepaść między tradycją muzyczną Kościoła a postępem we współczesnym duszpasterstwie. Jeśli do kogoś nie trafiają dokumenty sprzed Soboru Watykańskiego II, to należy tu przywołać Konstytucję o Liturgii tegoż Soboru:

Muzyczna tradycja całego Kościoła stanowi skarbiec nieocenionej wartości, wyróżniający się wśród innych form wyrazu artystycznego szczególnie tym, że śpiew kościelny, jako związany ze słowami, jest nieodzowną oraz integralną częścią uroczystej liturgii³.

² Niedostojnie oczywiście, bo liturgia bez muzyki nadal jest liturgią, a muzyka bez liturgii jest tylko muzyką. Wykonując utwór muzyczny, na przykład jedną z Mszy Bacha, nie uczestniczymy jeszcze w Eucharystii. Pragnę tutaj tylko zwrócić uwagę na ścisły związek muzyki z liturgią i na jej służebną rolę wobec liturgii.

³ KL 112.

To właśnie chorał gregoriański jest podstawowym śpiewem Kościoła podczas liturgii. Służy on zintegrowaniu duszy i ma wy-

miar ścisłego ćwiczenia duchowego. Każda inna kompozycja przeznaczona do wykonywania podczas celebracji winna z niego czerpać swoje natchnienie. Nie wolno nam zapominać również o twórczości wielogłosowej przeznaczonej do liturgii. Ta muzyka również należy do muzycznej tradycji Kościoła stanowiąc skarbiec nieocenionej wartości.

W roku 1955 ukazała się pierwsza w historii encyklika o muzyce kościelnej – *Musicae Sacrae Disciplina* – jest to dowód na to, że muzyka wykonywana podczas liturgii stanowi ważny temat, który należało poruszyć. Już samo słowo *encyklika* nadaje rangę słowom zapisanym w dokumencie, bowiem encyklika to okólnik, poprzez który papież kieruje słowo do całego świata w ważnych sprawach wiary i życia chrześcijańskiego. Są one autorytatywnymi stwierdzeniami zwyczajnego urzędu nauczycielskiego⁴. Dokument ten potwierdza nauczanie Piusa X. Rozpoczyna się od przedstawienia historycznego rozwoju muzyki sakralnej, gdzie wskazano ważną rolę śpiewu gregoriańskiego oraz śpiewu polifonicznego:

Tak oto sztuka muzyki sakralnej, dzięki poparciu opiece Kościoła, przebyła z biegiem wieków długą, choć często-kroć powolną i mozolną drogę, jednak stopniowo zdobywała coraz większą doskonałość. Poczynając od prostych i czystych, lecz w swoim rodzaju wysoce doskonałych melodii gregoriańskich, doszło do potężnych i wspaniałych arcydzieł, ozdobionych, upiękuszonych i doskonale wzbogaconych nie tylko głosami ludzkimi, ale nadto organami i innymi instrumentami muzycznymi⁵.

Dalej czytamy:

(...) Kościół wielokrotnie musiał zapobiegać, by **nie przekraczano właściwych granic** oraz **by razem z prawdziwym postępem nie wdarło się do muzyki sakralnej i jej nie zdeprawowało** coś światowego i obcego świętemu kultowi⁶.

Słowa te wskazują na znaną od dawna zasadę proporcji – we wszystkim miejcie umiar! Świadomość Ofiary Krzyża, na którym

⁴ Por. *Leksykon teologiczny*,
Kraków 2002.

⁵ Pius XII, *Musicae Sacrae
Disciplina* [w:] A. Filaber,
*Prawodawstwo muzyki
kościelnej*, Warszawa 2008,
s. 22.

⁶ Tamże, s. 23.

dokonało się nasze zbawienie, ofiary uobecniającej się podczas każdej Eucharystii sprawia, że nie potrafiłbym „tańczyć pod krzyżem”. Być może kogoś urażą te słowa, ale tak uważam. Nie oznacza to jednak, że nie ma we mnie radości Zmartwychwstania. Tym bardziej jest ona we mnie większa, gdy odczuwam ją nie przez „entuzjizm” wywołany „fajną” muzyką, lecz przez symbole i treści jakie niesie za sobą akcja liturgiczna. Mam wtedy poczucie i świadomość jak bardzo Bóg mnie ukochał.

Dzwon zaczął zwoływać wiernych na liturgię a słońce przedzierając się przez witraż niejako dawało mi do zrozumienia, bym powrócił do Liturgii Godzin. I oto psalm drugi niesporów stał się przedmiotem mojej medytacji – „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, daremnie się trują budujący”⁷. Żadna ludzka praca nie przynosi dobrego skutku, jeśli człowiek nie współdziała z Bożym planem zbawczym. Tylko zawierzenie Bogu pozwala zachować pokój serca i duszy. Tak więc ani dom, ani miasto nie spełniają swej funkcji opiekuna i obrońcy, jeśli sam Bóg nie ustrzeże ludzkich zasobów. Planowanie więc „nowego świata” bez odniesienia do Bożego planu przypomina budowę wieży Babel⁸. Psalm ten prowadzi mnie także do spojrzenia na liturgię jako miejsce przychodzenia Boga do człowieka oraz na czas, w którym sam człowiek oddaje Bogu chwałę i uwielbienie. Ta anabatyczno-katabatyczna perspektywa liturgiczna wskazuje na zaproszenie przez Boga do kosmicznej liturgii stworzenia oraz na reakcję człowieka. „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, daremnie się trują budujący”⁹. Słowa te wskazują na to o czym pisał papież Benedykt XVI:

Człowiek absolutnie nie może zupenie sam „tworzyć” kultu. Jeśli nie pojawi się Bóg, człowiek porusza się w pustce. Gdy Mojżesz mówi do faraona: „sami nie wiemy, z czego złożyć ofiarę dla Pana, aż tam przyjdziemy”, to w słowach tych rzeczywiście zawiera się **podstawowe prawo wszelkiej liturgii**. Jeśli nie pojawi się Bóg, wtedy człowiek – na mocy wpisanego w jego najgłębsze wnętrze przeczucia Boga – może z całą pewnością zbudować ołtarz „nieznanemu Bogu”; może próbować się wznieść do Niego myślą i szukać Go jakby po omacku¹⁰.

⁷ Por. Ps 127.

⁸ Por. *Pismo Święte*, Wydawnictwo św. Pawła, komentarz do Psalmu 127, 1310.

⁹ Por. Ps 127.

¹⁰ J. Ratzinger, *Duch liturgii* [w:] *Opera omnia. Teologia liturgii*, Lublin 2012, s. 32-33.

To w tym przypadku taniec dookoła złotego cielca staje się obrazem kultu, który szuka samego siebie stając się samozadowoleniem.

Historia złotego cielca stanowi ostrzeżenie przed kultem autonomicznym i egoistycznym, który ma na celu już nie Boga, lecz tworzenie z własnej inicjatywy jakiegoś małego alternatywnego świata¹¹.

¹¹ Tamże, s. 33-34.

Jest dziś takie przekonanie, że idąc na Eucharystię, na której łamane są przepisy muzyczno-liturgiczne, jest „fajnie”, bo pokazuje się Kościół radosny i rzeczywiście tak się Kościół odbiera. Natomiast nuda panująca na Mszach z organami i osobami w podeszłym wieku sprawia, że Kościół odbierany jest jako ten nie na topie. A przecież mamy tutaj do czynienia ze świętym miejscem, świętymi czynnościami. Mimo, że intencja jest dobra – ludzie czują się „dobrze”, „fajnie”, mogą się wykrzyknąć, wytańczyć, uwielbiać Boga, a często nawet do Niego powrócić – taka postawa może niejednokrotnie być zgorszeniem. Kościół to nie „firma”, która musi iść za modą, by się dobrze zareklamować i sprzedać Dobrą Nowinę. Uważam, że znakiem czasu jest potrzeba spojrzenia na nowo na istotę liturgii. Pomocne w tym mogą być katechezy liturgiczne dla dorosłych i dzieci, dyskusje wśród studentów teologii, a nawet rozmowy między sobą w parafii. To na polu liturgii potrzebujemy nowej ewangelizacji. Sygnaturka na dzwonnicy oznajmiła, że za pięć minut rozpocznie się najważniejsza część tego dnia – Boska Liturgia, Ofiara Krzyża, czas łaski i uwielbienia. Pozostając wokół tych przemyśleń, dobiegłem do końca Liturgii Godzin, która stała się inspiracją dla tego artykułu.

Kicz „sztuką” nazwany

We wspomnienie Marii Magdaleny przypomniałem sobie rozmowę z panem profesorem Romanem I. Drozdem, pracownikiem Akademii Muzycznej w Łodzi. Podzielił się ze mną swoim spojrzeniem na muzykę w liturgii wskazując, że jako artysta najbardziej preferuje postawę milczącego Chrystusa, który palcem pisze po piasku, tuż przed sceną zaniechania ukamienowania Marii Magdaleny. Zapytał „czyż nie taka powinna być sztuka?”. Ona

ma być czystą inicjatywą człowieka wobec Stwórcy. Rodzi się też moja refleksja – czy muzyka wykonywana w niektórych świątyniach nadal jest sztuką? Uważam, że należy uczyć się smakować, by wiedzieć jaki smak możemy uznać za dobry. Dziś karmieni często jesteśmy półproduktami przez co nie potrafimy oddzielić prawdziwej sztuki od kiczu. A przecież mamy dobre narzędzia, wspaniałych muzyków, zdolną i chętną do śpiewu młodzież oraz dzieci. Mając produkty nie sporządzimy jeszcze dobrego posiłku, trzeba nauczyć się właściwie go przyrządzać. Mając całe zastępy ludzi chętnych do pracy i zaangażowanych w duszpasterstwo możemy doprowadzić do odnowy prawdziwej muzyki liturgicznej.

We wprowadzeniu do numeru 4(2012) miesięcznika „Więź”, Zbigniew Nosowski, użył stwierdzenia *grzech zaniedbania*. Podkreślił, iż to co katolickie w warstwie wizualnej nie może być brzydkie i odstręczające, a nawet kiczowate i amatorskie, inaczej doprowadzi nas to do braku profesjonalizmu, a w konsekwencji do grzechu zaniedbania. Przesłanie jakie niesie za sobą liturgia chrześcijańska jest przesłaniem wagi najwyższej. Dlaczego zatem forma przekazu tego przesłania nie powinna wyróżniać się wysoką jakością? W wielu zabytkowych kościołach można dziś spotkać styropianowe dekoracje, kolorowe banery i plakaty. Te, i podobne dekoracje w wyraźny sposób odcinają się od surowości murów świątyni i stają się przykładem sztuki użytkowej w Kościele. Ta często przesłodzona, wyidealizowana, byle jaka i nieprofesjonalna forma twórczości mająca pełnić funkcję reklamowo-promocyjną widoczna jest również w muzyce liturgicznej¹².

Dosyć dobitnie o współczesnej sztuce pisze ks. prof. Ryszard Knapieński (kierownik Katedry Historii Sztuki Kościelnej KUL). We wstępie do jego pracy *Kościoty w Polsce* czytamy:

wraz z rewolucją przemysłową, obok rozwiązań prowizorycznych pojawił się kicz w Kościele instytucjonalnym, który znalazł swój wyraz w wystroju świątyń (...). Tandetnie próbuje pokazać prawdy wiary bez pogłębionej refleksji. (...) Szkoda, że niekiedy występuje on wraz z kiczowatą posługą duszpasterską, w liturgii i kazaniach¹³.

¹² Por. E. Karabin, *Grzech braku profesjonalizmu* [w:] „Więź” 4 (2012), s. 5-10.

¹³ Por. R. Knapieński, *Wstęp* [w:] A. Olej-Kobus i K. Kobus, A. Dylewski, *Kościoty w Polsce*, s. 21.

¹⁴ Takie pytanie zadaje ks. Andrzej Draguła – por. A. Draguła, *Copyright na Jezusa. Język, znak, rytuał między wiarą a niewiarą*.

¹⁵ Por. E. Karabin, *Grzech braku profesjonalizmu* [w:] „Więź” 4 (2012), s. 5-10 oraz A. Draguła, *Copyright na Jezusa. Język, znak, rytuał między wiarą a niewiarą*.

Czy możliwy jest zatem kompromis między tęsknotami odbiorców a teologiczną prawdą?¹⁴. Poszukując właściwej formy, twórca powinien być wierny treści, a jednocześnie musi pamiętać o zasadzie komunikatywności. Jeśli będzie kierował się tylko treścią, to nie dokona na depozycie fałszu. Jednak depozyt ten będzie jak skarb, którym nie można się podzielić. Działa to również w drugą stronę. Jeśli najważniejszy stanie się odbiorca i presja komunikatywności, to istnieje ryzyko przesłonięcia właściwej treści, a wtedy to, czym się twórca dzieli, nie jest już właściwie tym, czym podzielić się chciał. Mając treść – Ewangelię, potrzeba nam formy adekwatnej do niej. Zatem twórca muzyki sakralnej porusza się tak naprawdę po cienkiej linii. Aby w Kościele stworzyć dobrą sztukę użytkową, przede wszystkim potrzebne są umiejętności, dojrzałość artystyczna i teologiczna, bo przecież zła forma nie może przysłańać treści. Wtedy to treść staje się nieczytelna, a brak profesjonalizmu oznacza nie tyle brak gustu, ile brak troski o staranną i najbardziej klarowną formę przekazu¹⁵.

„To czyńcie na moją pamiątkę”

Był pierwszy dzień Przaśników kiedy to Jezus wysłał dwóch uczniów, aby przygotowali Paschę. W Jerozolimie zrobiło się tłoczno, gdyż zgodnie z przepisami Prawa wieczerzę paschalną należało spożyć właśnie w tym świętym mieście. Dlatego też mieszkańcy byli zobowiązani udzielać gościny pielgrzymom przybywającym z różnych stron świata. Wieczór pełen napięcia związanego z przygotowaniem do święta swój punkt kulminacyjny osiągnął podczas wieczerzy urządzonej w domach. Gwar i hałas ustępował mistycznej ciszy. Tego dnia stworzenie składa dzięki swemu Stwórcy. W każdym domu zabrzmiała pieśń uwielbienia. W jednym z nich przebywał Jezus otoczony uczniami. Czynił On podobnie jak w pozostałych domach – wziął chleb oraz kielich z winem, odmówił błogosławieństwo, połamał chleb i podał swoim uczniom. Już sam fakt zapowiedzi swojej śmierci i zmartwychwstania za grzechy świata tę wieczerzę czynił wyjątkową. „To czyńcie na moją pamiątkę” jest czymś więcej niż dorocz-

ne świętowanie. Bóg tak ukochał świat, że dał swojego Syna Jednorodzonego, którego krew wybawi człowieka od prawdziwej niewoli, jaką jest grzech i śmierć.

„To czyńcie na moją pamiątkę”, powiedział Chrystus do apostołów. Uczniowie posłuszni poleceniu Mistrza od samego początku sprawują „Jego pamiątkę”. Sprawują pamiątkę Pana pierwsi chrześcijanie tak pełni żywej wiary i żyjący obecnością Zmartwychwstałego. Czynią to wspólnoty rozsiadane wkrótce po całym imperium rzymskim (...). Eucharystia stoi w centrum życia Kościoła i w niej odbija się Jego życie. Sposób sprawowania wiele mówi o tym, jak Kościół pojmuje i przeżywa tajemnicę Chrystusa oraz jak Kościół pojmuje sam siebie¹⁶.

„To jest moje ciało za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę”¹⁷ – to właśnie wokół tych słów i dla tych słów gromadzili się wierni, budowano kościoły i wreszcie śpiewano.

Wielbić Boga znaczyło dla Hebrajczyka służyć Mu jak niewolnik, korzyć się przed Nim, szukać Go nieustannie i cieszyć się z Jego odnalezienia. Każde święto było radosnym spotkaniem ludu wybranego z jego Bogiem, godami weselnymi, do których tak chętnie nawiązywali prorocy, obrazując więź łączącą Izraela z Najwyższym¹⁸.

Oddawanie czci Bogu (kult) należy do podstaw egzystencji człowieka w świecie, gdyż sięga ono dalej niż życie codzienne czyniąc nas uczestnikami nieba. Jednak człowiek sam nie może tworzyć kultu. „Jeśli nie pojawi się Bóg, człowiek porusza się w pustce” – pisze Benedykt XVI w *Duchu liturgii*. Dalej papież podkreśla, że w słowach Mojżesza wypowiedzianych do faraona – sami nie wiedzą, z czego złożyć ofiarę dla Pana aż nie wyjdą z Egiptu¹⁹, zawiera się podstawowe prawo wszelkiej liturgii:

jeśli nie pojawi się Bóg, wtedy człowiek – na mocy wpisane go w jego najgłębsze wnętrze przecucia Boga – może z całą pewnością zbudować ołtarz „nieznanemu Bogu”; może próbować wznieść się do Niego myślą i szukać Go

¹⁶ M. Starowieyski, *Eucharystia pierwszych chrześcijan*, Kraków 1987, s. 33.

¹⁷ Łk 22,19.

¹⁸ A. Chouraqui, *Czasy biblijne*, Warszawa 2012, s. 386.

¹⁹ Por. Wj 10,26.

jakby po omacku. Rzeczywista liturgia zakłada jednak, że Bóg odpowiada i pokazuje, jak powinniśmy oddawać Mu cześć. Do jej istoty należy jakieś „ustanowienie”. Nie może ona być produktem naszej wyobraźni, naszej własnej kreatywności, bo wtedy pozostałaby wołaniem w ciemności albo równałaby się zwykłej autoafirmacji. Zakłada ona konkretnego Adresata, który się nam ukazuje i w ten sposób nadaje kierunek naszej egzystencji²⁰.

²⁰ J. Ratzinger, *Duch liturgii*

[w:] *Opera omnia. Teologia*

liturgii, Lublin 2012,

s. 32-33.

Msza święta „atrakcyjna”?

Coraz wyraźniej uwidacznia się niebezpieczeństwo rozumienia liturgii jako rzeczywistości wyłącznie antropocentrycznej. W centrum pojawia się człowiek i jego „potrzeba” spełnienia, zadowolenia. Wtedy idąc na Eucharystię tak naprawdę realizują tylko swoją potrzebę „spełnienia” we wspólnocie. Dlatego też, by przyciągnąć większą liczbę wiernych do kościoła tworzy się grupy, które pozwalają odreagować i spełnić te oczekiwania. Wprowadza się głośne instrumenty takie jak na przykład perkusję a poza tym nie dba się o dobre przygotowanie muzyka kościelnego, czego rezultatem są „występy” i „oprawa”, a nie integracja z liturgią. Oczywiście trzeba zauważyć, że nie wszędzie tak jest. Jednak ze stanowczością chcę zaznaczyć, to że tak dużo mówimy o miłości do Kościoła, a przecież to właśnie przez korzystanie z drogowskazów postawionych przez Kościół ta miłość wyraża się najdoskonalej. Faktem jest, że piękno prowadzi człowieka do Boga, jednak niektórych do Niego „prowadzi również tandeta”. Zadaniem nas, muzyków kościelnych, jest kształtowanie smaku muzycznego wiernych. Rozważania te prowadzą mnie do postawienia pewnej tezy – jakość muzyki podczas liturgii nie może być kryterium prawdziwości modlitwy człowieka przychodzącego do świątyni. Owszem fałszujący organista tak jak rozkrzyczana „scholka” czy zespół mogą nam przeszkadzać. Jednak liturgia pozostaje liturgią. Tak więc mimo tej tandety spotykamy się z Bogiem – prawdziwym pięknem. Błędem zatem staje się argumentacja zwolenników wprowadzania do liturgii śpiewów nowoczesnych. Moda przemija, trendy muzyczne również. Nie chciałbym, by w Polsce stało się jak w Hiszpanii, gdzie po Soborze Watykańskim II zrezygnowano z tradycyjnych śpiewów na

rzecz gitary, perkusji czy całych zespołów. Z czasem zobaczono, że to się nie przyjmuje, bo moda przemija, gusta się zmieniają. Jednak już nie można było powrócić do dawnych śpiewów, bo pokolenie tych którzy je znali wymarło. Muzyka w liturgii nie może być zmieniana ze względu na gust danego wiernego. Jednemu podoba się chorał innemu perkusja, jeszcze innemu gitara czy śpiew wielogłosowy. Muzyka jest tutaj zależna tylko od liturgii. Szafuje się dziś sloganem i hasłem „aktywne uczestnictwo” w liturgii, które staje się pretekstem, aby wszystko wprowadzić do Mszy świętej. Owo aktywne uczestnictwo staje się wtedy *show*. Papież Benedykt XVI tak to ujmuje:

Prawdziwa edukacja liturgiczna nie może polegać na uczeniu się i wykonywaniu zewnętrznych czynności, ale na wprowadzeniu do zasadniczego *actio*, to znaczy, przemieniającej mocy Boga, który poprzez wydarzenie liturgiczne chce przemieniać nas samych i świat. W związku z tym edukacja liturgiczna kapłanów i świeckich jest dzisiaj niewystarczająca, co jest bardzo smutne. Pozostaje tu wiele do zrobienia²¹.

Jadąc kiedyś samochodem nieświadomie włączyłem chorał gregoriański. Czyżby wyszedł on na dobre ze świątyń i dał się zamknąć w jakimś nośniku muzycznym? Stał się przeszłością i dowiedzieć się możemy o nim tylko z książek? Z czasem robi się on monotony. Owszem, bowiem jego przeznaczeniem nie jest słuchanie. Należy on do liturgii i nie powinien być na dobre od niej odłączany. Firma fonograficzna „Universal Music” z Londynu, wydająca płyty między innymi Amy Winehouse czy Eminema, szukała inspiracji, aby wydać nową płytę. Okazało się, że w jednej ze znanych gier komputerowych jako tła muzycznego użyto chorału gregoriańskiego. Świadczyło to, że chorał zaczął być coraz bardziej popularny (poza liturgią). Firma ta zgłosiła się do cystersów z Heiligenkreuz. Początkowo austriaccy zakonnicy byli sceptycznie nastawieni do pomysłu wydania płyty chorału gregoriańskiego z ich udziałem. Jednak zgodzili się nie wiedząc, że znajdą się w centrum zainteresowania świata muzycznego. Płyta sprzedawała się lepiej niż płyty Madonny. Zapraszano ich na występy, konferencje, programy

²¹ A. Tornielli, *Ratzinger strażnik wiary*, Kraków 2005, s. 196.

telewizyjne. W pewnym momencie cystersi z klasztoru Świętego Krzyża zaczęli się zastanawiać nad tym co robią – czy nie jest to sprzedawanie modlitwy, gdyż śpiew ten jest medytacją wyśpiewaną z Biblii. Bardziej czy mniej świadomie weszli w show-biznes. Te wydarzenia sprawiły, że wycofali się z działalności muzycznej. Wniosek mam tu jeden: świat zatracił nadprzyrodzoność, dlatego człowiek szuka miejsc, które mu ją przypominają.

Na koniec powróćmy jeszcze do papieża Benedykta, którego słowa stanowią mogą podsumowanie artykułu:

Liturgia to nie *show*, to nie spektakl wymagający genialnych reżyserów i aktorów z talentami. Liturgia nie żyje „sympatycznymi” niespodziankami ani wynalazkami, ale jest uroczystym powtórzeniem. Nie ma ona wyrażać efemerycznej aktualności, ale świętą tajemnicę. Wielu myślało i mówiło, że liturgia, aby była naprawdę w pełni tego słowa nasza, winna być sprawowana przez całą wspólnotę. Jest to mówienie o liturgii w kategoriach sukcesu, w jakich można mówić o spektaklu czy innej rozrywce. Jeśli zaś myśli się w ten sposób o liturgii, to zatracą się jej istotę, która nie zależy od tego, co my możemy zrobić, lecz jest to coś niezależnego od nas wszystkich. W liturgii działa siła i moc niezależna od Kościoła, manifestuje się w niej absolutnie coś innego, co poprzez wspólnotę wiernych (będącą jej służą i instrumentem, a nie panią) wnika w nas wszystkich (...). Dlatego też (liturgia) powinna być ponadczasowa, nienaruszalna, ponieważ w obrządku objawia się Świętość Boga. Burzenie się przeciw niemu i nazywanie tego „przestarzałym usztywnionym schematem” spowodowało, że liturgia straciła inspirujące twórczo możliwości, popadając w niebezpieczeństwo samowoli, a przez to została strywalizowana²². ■

²² V. Messori (red.),

Raport o stanie wiary,

Kraków–Warszawa–Struga

1986, s. 108-109.